

„Gazeta Przemyska” wychodzi w każdy czwartek i niedzielę.

Przedpłata wynosi:

tak w miejscu

jak i z przesyłką pocztową

rocznie 6 zł. — ct.  
półrocznie 3 „ — „  
kwartalnie 1 „ 50 „  
miesięcznie — „ 55 „

Numer pojedynczy 7 ct.

# GAZETA PRZEMYSKA.

Biuro redakcyi w kamienicy p. Giłowskiego w Rynku otwarte codziennie przed południem od godz. 12—1, wieczorem od godz. 5—7.

Cena ogłoszeń:

po 5 ct. za miejsce wiersza drobnego druku. Cena drobniejszych ogłoszeń po 2 ct. od słowa. Cena ogłoszeń najmów po 1 ct. od słowa.

Przedpłata i ogłoszenia przyjmuje: Administracja Gazety przemyskiej.

Rękopisów nie zwraca się. Listów niestankowanych nie przyjmuje się.

## KALENDARZ.

Lipiec	Święta rzymsko-katolickie	Święta greckie
9. czw.	Cyryla B.	Samsona
10. piąt.	Amalii P.	Kyra i Joanna +
11. sob.	Pelagii M.	Petra i Pawła

## Przegląd polityczny.

Przemyśl, dnia 8. lipca 1891.

Na posiedzeniu Izby pos. dnia 7. bm. Krumbholz interpelował ministra spraw wewnętrznych względem zażalu, niedozwalającego gościom polskim, słoweńskim, kroackim i francuskim wzięcia udziału w uroczystym pochodzie „Sokołów” w Pradze.

Polit. Corresp. otrzymuje wiadomość z Warszawy, iż budowa nowych koszar prowadzona tam jest z wielkim pośpiechem. Przy budowie zatrudnieni są wyłącznie rosyjscy robotnicy, których znaczną część sprowadzono w tym celu świeżo z głębi Rosyi.

Manifestacje przyjaźni rosyjsko francuskiej, wywołane odnowieniem trójprzymierza i angielską podróżą cesarza Wilhelma II, coraz bardziej stają się głośnie i widoczne. Flota francuska, dążąca do Kronstadt, ledwie że się nie spotkała z orszakiem niemieckiego cesarza; teraz znowu nadchodzi wiadomość pewna, że carowa rosyjska wraz z następcą tronu wybiorą się wkrótce w podróż do Paryża. Rosyjski minister dworu wyjechał już w tych dniach do stolicy Francyi w celu przygotowania odpowiednich apartamentów. Sam car oficjalnie zapowie podróż carowej admiralowi Gervais podczas uroczystości na cześć floty francuskiej.

Pester Lloyd otrzymał z Zofii wiadomość, że późnym wieczorem w piątek aresztowano w domu Stambułowa trzech ludzi, uzbrojonych w rewolwery i szpilety. Podobno znaleziono u nich w wysokim stopniu kompromitujące papiery. Kola rządowe zofijskie zaprzeczają całej wiadomości.

W rosyjskim ministerstwie skarbu utworzono specjalną komisję dla spraw wewnętrznego i zewnętrznego handlu zbożem w Rosyi.

Na mocy postanowienia carskiego, zniesiono komitet dla spraw finlandzkich, istniejący przy sekretaryacie stanu w Pe-

tersburgu. Komitet ten utworzono w początkach panowania Aleksandra II. Składał się on z przedstawicieli senatu finlandzkiego, a zadaniem jego było informowanie o potrzebach kraju i pośredniczenie pomiędzy krajem a jego urzędowym przedstawicielem w Petersburgu. Zniesienie komitetu jest dalszym krokiem na drodze polityki unifikacyjnej.

Anti-parnellowska National Press ogłasza deklarację, uchwaloną przez biskupów irlandzkich na ich konferencyi w Maybrook. Deklaracja ta brzmi: „My arcybiskupi i biskupi irlandzcy, zebrani razem od czasu wydania naszej odezwy z dnia 30. grudnia po raz pierwszy, jako pasterze irlandzkiego ludu, wyrażamy uroczyste nasz poglądy, że p. Parnell przez swoje publiczne gorszące postępowanie stracił wszelkie prawo do politycznego przywództwa Irlandczykom, zwłaszcza że zachowanie się jego agentów i jego prasy po naszej odezwie i jego otwarta nienawiść do duchowieństwa dostarczyła katolikom nowego i wyczerpującego dowodu jego niegodziwości. W obec tego widzimy się spowodowani wezwać wyznawców rzymsko-katolickiej wiary, żeby zaprotestowali przeciwko kierownictwu Parnella.” Projekt owej deklaracyi wyszedł od arcybiskupa Walsha, przemawiał za nią gorąco arcybiskup Croke, a podpisało ją 28 pralatów.

## Wyплаты w szynku.

Żalę p. Daniluka na lichą płacę robotnika w Galicyi nędzny żywot tegoż wywiezione w Wiedniu przed członkami wiecu austriackich socyalnych demokratów w Austrii, nie są wcale przesadne. P. Daniluk nie wypowiedział mimo to wszystkiego, gdyż z robotnika galicyjskiego prócz przedsiębiorcy — w pierwszej linii — wynagradzającego pracę inżynierem, korzysta szereg paasożytnych tuczających się groszem zapracowanym ciężko, w pocie czoła.

Tymi pasożytami są dozorczy, nastawnicy, podprzedsiębiorcy i szynkarze, którym robotnik w wielu gałęziach przemysłu po prostu na pastwę jest oddany. Nie lepszym też od robotnika w mieście jest położenie robotnika pracującego przy roli i w lesie; i ten bywa nader lichy płacony

przez pracodawcę a nadto wyjątkowo — akomodacją, karbowy, arendarz.

Kto jest skazany żyć z dzienną pracą rąk, nie ma się roboty z kapitałem w kieszeni. Do pracy napędza go bieda. Również ciężko przebytej zimie, wycieńczone nacięte zużywszy szczupłe zasoby, stają zastępy robotnicze w naszym kraju z wiosną do rydła, kilofa, kielni, motyki, sierpa, kosy i siekiery. Zatrudnienia szukają tysiące, jest w czem przebierać. Podaż przewyższa popyt, więc cena płacy dziennej spada; najęty robotnik, tem co mu z płacy dziennej ujęto, wzbogaca przedsiębiorcę. Przedsiębiorca wyrównywa tym zyskiem wymuszonym na robotniku, opust z ceny przedsiębiorstwa, które otrzymał, opust spowodowany konkurencją współubiegających się z nim.

Robotnik otrzymuje płacę, bądź dziennie, bądź tygodniowo — dziennie zazwyczaj tylko przy pracy w roli lub w lesie — gotówką, albo kwitkami. Kwitek to ulubiony sposób zapłaty u gospodarzy.

Głodny, bezsilny, obrany z groza, nie byłby w stanie wytrzymać sześciogodniowej pracy poprzedzającej wypłatę bez kredytu. Podstawę tego kredytu stanowi wysokość płacy tygodniowej. Kto kredytuje, chce mieć znów rękojmię zapłaty. Rękojmią tej nie daje robotnik, zazwyczaj przybysz z obcych stron, bez chaty i rodziny, musi więc szukać ręczyciela. Przedsiębiorca ręczyć nie będzie, bo pokrywanie kredytu strącaniem odpowiednich kwot przy wypłacie tygodniowej, bardzo byłoby uciążliwym; robotnik zatem zwraca się z prośbą oporęczenie do tego, z kim się bezpośrednio styka, do podmajstrzego, rachmistrza, dozorey itp.

Tem rozpoczyna się wyzysk nędzarza przez nędznych. Ręczyciel, który ma robotnika w rękę, zawiera kontrakt z udzielającym kredytu, a nim jest prawie zawsze szynkarz w mieście, arendarz na wsi, zaopatrujący robotnika w wódkę, żywność i grosz.

Ręczyciel układa się także czasami z udzielającym kredytu w ten sposób, że jeden z nich udziela zaliczek w gotówce, drugi kredytuje żywność. Bez względu jednak na to, czy podobny podział i

nie istnieje, ręczyciel wymawia sobie z góry u udzielającego kredytu pewien zysk, który doliczony do zysku kredytującego, stwarza straszną lichwę, pożerającą krwawy zarobek robotnika.

Nadchodzi dzień wypłaty, sobota. — Ręczyciel wiezie za sobą trzodę robotniczą do szynkowni lub kantyny i tu następuje wypłata; po niej podział łupu między zdziercę ręczyciela, szynkarza, kantyniarza i arendarza.

— Tyle a tyle napiłeś wódki, tyle a tyle nabrałeś paczek tytoniu, chleba, soli, gotówką wybrałeś znów tyle, oto reszta... Robotnik liczy co mu pozostało po sześciu dniach mozoly; reński, 80, 60 ba nawet i 40 ct! Co z tem robić? Jutro niedziela. Ot zaleję robaka. Hula. Z okiem podbiegłym krwią, głową ciężką staje nazajutrz do pracy i... bierze na kredyt dalej.

Przesada!... Nie!... prawda szczerą, udowodnimy przykładem.

W lecie n. p. po miastach większych obudza się ruch budowlany. Wskutek tego mają zajęcie murarze i zwykli robotnicy w tej gałęzi pracy. Robota to żmudna lecz daje zarobek. Cóż z tego, kiedy zarobek zwęszył już sprytny lichwiarz i ułożywszy chytrze proceder postępowania, zabiera prawie wszystko to, co robotnik zapracował. Przy każdym niemal budującym się domu, jest dozorującym żyd. Otóż przed wypłatą sobotnią, dozorca żyd już w poniedziałek albo we wtorek, pożyczka robotnikowi pewną kwotę na 10% tygodniowo a kapitał z procentem potrąca sobie przy wypłacie w sobotę wieczorem lub w niedzielę rano. Liczmy; jeśli tedy pożyczka robotnikowi przypuścimy 3 złr. zabiera mu za kilka dni 30 ct. a ponieważ to się powtarza co tydzień więc od 3 złr. robotnik płaci miesięcznie 1 złr. 20 ct. procentu. Roboty murarskie trwają zwykle ośm miesięcy, zatem dozorujący żyd — lichwiarz zarabia od jednego robotnika 9 złr. 60 ct. obracając kapitałem wynoszącym 3 złr. Podobnych przykładów możemy podać setki.

P. Daniluk ani kłamał, ani buntował, ani przesadzał. O wyzysku okropnym przy wypłatach w szynku, o tej lichwie stra-

## LEGENDA O ANTYCHRYSĆCIE.

... W błękitnym przedsionku chmurny i zamysłony siedział św. Piotr. Nie dziwnego, że klucznik niebios furty sumował. Od lat wielu nikt nie zapukał do rajskich wrót; zatwardziały w grzechu ród ludzki zasiał piekielne otchłanie, najsprawiedliwsi pokutowali w czyścisku winy żywota. Rdzewiały klucze zawieszono u pasa św. Piotra, pajak zasnuł otwór w zamku.

Czasami zdawało się świętemu, że ktoś puka; wtedy uradowany odrzącał apiesznie zasuwę, otwierał furte i zagłębiał wzrok w nieskończoności nieb. Niestety, przed nim tylko milcząca wieczność i gwiazdy niepolicezone; z nich jedno bez ruchu, drgnie szybując wydają ową muzykę niebiańską, świętym, aniołom, błogosławionym i niemowlęciu w kolebce dosłyszalna.

— Omylił mnie słuch — mruczy starowina i roni łzy gorzkie zawodu, a te spływając po zgrzybiałym licu, ryją na niem dwie bruzdy głębokie.

Św. Józefowi nie obcy był smutek św. Piotra, więc przyszedł odwiedzić samotnika. Usiadł obok niego i uderzywszy z przyjacielską po kolanie, w te odezwał się słowa:

— Piotrze, porzuć smutek i rozjaśnij

czoło. Nie nam to myśleć o tych niewiedzących na dole. Wszak naszym udziałem wieczyste szczęście i spokój błogi. Słyszym wzniośle pienia aniołów, skroń muska wietrzyk wonny niosący zapach kwiecica z grząd, rozścielonych pod stopami Jego.

— Gadaj Wasze zdrow — burknie św. Piotr; — niebo niebom, a ludzie ludziskami, tęskno mi za tem mizernem robactwem. — I porwany żalem, zawołał wielkim głosem: — Łotry! Bezbożniki! Józefie, gdybym był Nim, dałbym też im bobu, oj dał!

Św. Józef uśmiechnął się pocziwie i pyta:

— Dzielnym Piotrze, powiedz, cóżbyś ty zrobił temu biedactwu?

— Co... pytasz? Do milion krocset archaniołów kopnąłbym to nędzne mrowisko, tak... że...

Św. Józef wzruszył ramionami.

— Nie tak to łatwo kopnąć to mrowisko z Boga wyszłe ręki... Wszak oprócz pogan, niewiernych i bałwochwalców na tem mrowisku chrześcijańskie rozsiadły się narody, a nad nimi sterczy ku niebu znak zbawienia.

— Prawda, — rzecze św. Piotr, — z łaski Jego istnieje świat. Lecz Ten, co go stworzył i odkupił krwią Syna, może, gdy zechce, zdruzgotać nędzny zlepek z gliny. Ja zostałbym teraz na tych galeriów Syna, nie jako jagnię, tylko pod postacją Antychrysta, a zobaczyłbyś ry-

chło ziemię startą na proch!

Pocziwina Piotr św. wypowiedział te nierozważne i bluźniercze słowa w uniesieniu, nie myśląc, że usłyszy je Wszechwiedzący. Zdumiał się też i przeląkł, gdy przed nim stanął Chrystus z łaską pielgrzymią w rękę i słodkim acz stanowczym głosem przemówił:

— Piotrze wstań i pójdz!

Bladem było oblicze Zbawiciela. W oczach gorzał ogień jaśniejszy od promieni okalających skronie. Święty Piotr struchlał, ręce mu zdrząły, a zmiarkowawszy na co się zanosi, ukorzył się przed Chrystusem i zawołał:

— Panie! Panie! gdy pójde za Tobą, któż mnie zastąpi przy bramie?

A Chrystus na to:

— Wszak wiesz, że bramy niebios nikt teraz nie szuka. Zostaw klucze w zamku i spiesz za mną!

— Bądź wola Twoja — szepnął św. Piotr.

\* \* \*

Jako w Piśmie świętem stoi pisano, różne znaki na niebie wieściły przybycie Syna człowieczego. Ludzie nie zważali na znaki. Wzrok ich nie szukał błękitów, przed się patrzyli, na ziemię. Chrystus i święty Piotr ludzkie przybrawszy kształty i śmiertelnych szaty, stali się podobnymi zrodzonym w grzechu.

W pierwszym z miast, gdzie ich dro-

ga zawiódła, miał być dnia następnego stracony zbójca Sangwinarius zwany.

Robotnicy zatrud. w nocy ustawianiem rusztowania, na którym czekała śmierć zbrodniarza, spostrzegli przy świetle pochodni ku wielkiemu swemu zdziwieniu dwóch nowych towarzyszy. Nie wiedząc skąd się wzięli przybyłe robotnicy, spojrzeli na nich ciekawie, podziwiając wyniosłą piękność młodszego i starca oblicze pokryte zmarszczkami, o dwóch głębokich bruzdach. Z braskiem porannym stanęło rusztowanie; dwaj przybysze znikli. Niebawem tłum tysięczny otoczył miejsce stracenia, przybyło wojsko, zjawił się sąd, nadciągnął wóz ze zbójcą, księdzem i katem. Położono Sangwinariusza na desce, skrupowano; kat pocisnął sprężynę, nóż błyszczący złowrogo w promieniach wschodzącego słońca, spadł na kark zbójcy, ale głowa nie odskoczyła od tułowia. Dwa dziećcia razy podnoszono i spuszczano nóż daremnie.

Dziko zawył tłumy. Sędziowie, kat, wojsko pierzchnęli, uprowadzając ze sobą skazanego. — Pod rusztowanie podłożono ogień.

Odtąd po wszystkich ziemiach na wyrokach śmierci straszone zawisło przekleństwo. Miecz sprawiedliwości stępiał, rwały się styczki, topór nie miał się karków. Dla morderców śmierć nie istniała. Powódź zbrodni zalała ziemię i kraje. — Rabowano, zabijano w dzień jasny po dro-

nej, o tem zdzierstwie, o tej niewoli ludu roboczego stokroć gorszej od niewoli egipskiej osładzanej przynajmniej żydom garnkami pełnymi mięsami, wiedzą wszyscy, wiedzą nasi posłowie w Wiedniu.

Żaden z nich jednak nie podniósł głosu w tej sprawie, bo zajęci wielką polityką zapominają o nędzy proletaryatu i dziwią się potem, że wśród zwykłych robotników szerzą się pojęcia zabarwione socjalistycznie.

Wielką politykę zostawcie koronie, ekonomiczne odrodzenie rozpoczynajcie od proletaryatu, reformę gminną od reformy szynków, rekonstrukcją samorządu od rządności w domu; wtedy przyłgną do was masy i staną za wami miliony. Inaczej, jak nas dzieje świata i poszczególnych narodów pouczają, bywa, iż narody przechodzą nad parlamentami; nad swoimi wybrańcami do porządku dziennego.

## KORESPONDENCYE.

Jarosław, 7. lipca 1891.

(Far) Wzmianka w ostatniej korespondencji o niedbałym skrapianiu ulic poskutkowało Magistrat zarządził, aby straż pożarna w dniu skwarne skrapiała ulice ręcznymi sikawkami, dopóki nie zostaną sprawione odpowiednie temu celowi beczkowskie. Burmistrz wziął się energicznie do pracy i uporządkowania miasta, zwołuje ciągle posiedzenia rady miejskiej, uczy pp. radnych parlamentaryzmu i ku wielkiemu niezadowoleniu funkcyjaryszów magistratu przesiaduje w biurze prezydialnem do godziny 9 wieczorem, trzymując sumiennie operata pp. sekretarza i tegoż zastępcy.

Od 30 czerwca ożywiło się miasto. Wojskowość, świat urzędniczy i finansowy, arystokracja, pedagowie, obywatelstwo i inteligencja bez ściśle określonego stanowiska schodzą się razem, przypatrują i poznają; upadają powoli parawylny kastowej.

Cud ten sprawił p. L. Dienstl z Przemysła, otworzywszy jarosławianom we wtorek d. 30. z. m. gościnne podwoje swego zakładu w hotelu „Victoria.“ W przepysznej sali koncertowej przylegającej do zakładu, urządzonej z wykwintnym komfortem, w kawiarni i czytelnicy zasiadły setki osób przysłuchując się z przyjemnością koncertowi muzyki wojskowej 90. pułku piechoty.

Obok dygnitarzy wojskowych i naczelników władz rządowych i autonomicznych, zasiadła wieniec piękna, odbijając wdzięcznie od tła różnobarwnego, na które się złożyły mundury oficerów żalugi i skromne szaty cywilnych. Polacy, Niemcy, Rusini, postępowcy, demokraci, konserwatyści, aryściecy i semicy gwarzyli wesoło, wychylając kufle napelnione bursztynowym płynem pilznera. Widzieliśmy jak semita w cienkiej jupicy z peruwijnych, w towarzystwie żony i siostry wykrojonych, gdyby z dziennika mód, zderzył się serdecznie skromnym ówier - litrem z

gach, placach i ulicach. Ludzie prawie nie wychodzili z domów bez broni, więzienia napelnilo lotrostwo. Rządy zniewolonymi były żywić dobrze tę zgrają, gdyż wolna od zgrozy śmierci podnosiła bunt, plwała w oczy dozorcóm, rzucala się na nich, niby dziki, krwiożerczy zwierz.

— Mistrzu — błagał św. Piotr, patrząc się z krwawym sercem na złoczyńców sztychających ze sprawiedliwości i prawa, — Mistrzu dość tej kary. Oni się nawrócą. Jeżeli wola wracają do nieba. Zdaje mi się, że u furty wielu już czeka. Chrystus zwrócił ku niemu twarz bladą i rzekł:

— Ten, co świat stworzył i odkupił krwią Syna, może, gdy zechce, zdruzgotać nędzny zlepek z gliny.

Św. Piotr pochylał głowę. — Moja wina, moja wina, ot wygadałem się niepotrzebnie. —

\* \* \*

Chrystus i św. Piotr stanęli na żywej wyżynie. U stóp ich ścielila się stolica możnego króla, wielka, piękna, bogata. Nad morzem domów i pałaców wznosiły się wysmukłe wieżycy i kopuły, na każdej lśnił się krzyż.

— Mistrzu — rzekł św. Piotr — po świątyniach i krzyżach widzę, że to się działo sprawiedliwych, odwróć od niej gniew Twój.

Chrystus brzydzi się obiudą, On nie-

bombą aryjezyka czystej krwi, przedstawiciela budzącego się z uspienia przemysłu krajowego, byłego dyrektora „Szkoły koszykarskiej“

Serce rosło mi w łonie na widok zła nia się w jedno tak różnych od siebie składników przy piwie i tonach muzyki

W sobotę minioną powtórzono koncert z równym sukcesem. „Entente cordiale“ zgromadzonych nie została niczem zakłóconą, a ciepło serdeczne podniosło się do szczytu patryotyczno-państwowego, gdy muzyka wojskowa zaintonowała „O du mein Österreich.“ Posypały się frenetyczne oklaski. Jarosław zapanował łącznie swoich poglądów z polityką Koła poselskiego polskiego w Wiedniu.

Pragniemy więc, aby koncerta w hotelu „Victoria“ odbywały się często. Niechaj p. Dienstl nie zważa na „Cukiernię“ i syrenę temu zakładowi przywodzącą. Pomimo, że syrena konkuruje z nim wystawą czystych pończoszek ze zgrabnie podkolanem upiętymi podwiązkami, większość przenosi pilznera nad lepkie lody, przydymione ciasta i piwo rozwodnione. W obawie konsumentów przed nieżytem żolądka znalazł on dzielnego sprzymięńca.

Straż ochotnicza pożarna powstała z popiołów... feniksem, Onegdaj młody jej naczelnik zaprezentował się władzom w nowym mundurze. Szyszak błyszczący, sute srebrne sznury zdobiące pierś męzną i szablą szeroką u lewego boku stroją go przepięknie: Wygląda jak... jak „Fra Diavolo!“

Dla ułatwienia przemysłowcom taniego kredytu i obdarzenia kilku potrzebnych pokąznymi pensyjkami „gryndują“ kapitaliści „Bank żydowski.“ O tem i o innym jeszcze doniosę w następnej korespondencji.

## W sprawie pomnożenia posad notaryalnych w Galicyi i na Bukowinie.

(Dokończenie.)

Z tego, cośmy przedstawili dotąd, zdaje się jasno wynikać, że stosunki w notaryacie co do stanowiska i postępu (awansu) kandydatów notaryalnych, co do zwiększania liczby notaryuszy w miarę zwiększania się agend notaryalnych, nie są normalne, wypaczyły się wbrew woli ustawy, z widoczną dotkliwą krzywdą kandydatów notaryalnych, ze szkodą społeczeństwa i samej instytucji notaryalnej, i wymagają koniecznej reformy.

Potrzebie najnaglej uczyni się za dość pomnażając posady notaryalne.

Pomnożenie posad o kilkadziesiąt lub kilkanaście zrobi wielką w stosunkach osobistych różnicę, gdyż o tyle zmniejszą liczbę kandydatów, a pomnożą liczbę notaryuszy, przez co ruch osobisty w notaryacie i widoki kandydatów notaryalnych znacząco się polepszą.

Najwięcej zyska na tem społeczeństwo, bo przybędzie mu znaczny zastęp ludzi wykształconych, niezależnych, na wybitnych stanowiskach, których działalność w życiu publicznym zaważyć może na szali.

nawidzi Faryzeszów. Z wzgardza odwraca twarz od modlitwy obłudnej w świątyniach, gdzie chodzą dla zwyczaju, od klasztorów, gdzie nie miłości lecz nienawiści uczą.

Zeszedł przeto z wyżyny, a za nim bolejący św. Piotr.

Trzech w stolicy wówczas bawiło mocarzy, radząc nad dziełem pokoju. W ich mocy była wojna, ale przykuł ją do osi dział śmiertcionośnych, stanowiąc, że dopóki ich życia, nie popłynie krew ludów. Błogosławiły królów narody, gotowe dla nich dać życie w ofiarze.

Nagle miłość zamieniła się w nienawiść.

— Precz z tyranami! — wołano, — kępując wolność; wzbraniając buntu, chroniąc od wojny!

Podkopano podwaliny pałacu królewskiego. Między sprzysiężonymi najgorliwiej pracowali dwaj nieznanzi przybysze: młodzi piękny, wyniosły i starzec o twarzy pokrytej zmarszczkami, które przecinały od oczu dwie głębokie bruzdy.

Dynauit zrobił swoje zadanie; pałac z trzema mocarzami wyleciał w powietrze. Wszczęły się wojny, niebo krwawiło łuny, blask słońca zaćmiewały stada kraków, narody szły na rzeź, posoka kaziła ziemię. (D. n.)

Zyska na tem też ludność, potrzebująca usług notaryalnych, bo takowe staną się dostępnejsze i skutkiem tego (po prostu skutkiem konkurencji) tańsze. Zyska skarb państwa, gdyż przy dostępności usług notaryalnych zmniejszy się agenda pisarzy pokątnych, z tem zmniejszy się liczba niepewnych, pozornych, na pokrzywdzenie skarbu oblicznych aktów prawnych. Zyskają sądy z tego samego powodu bo przy większej liczbie notaryuszy, znajdą w tychże, będąc same przeciążone, gorliwych wyręczyli. Zyska wreszcie sama instytucja notaryalna, bo się odświeży, odnowi nowymi siłami, urosnie w liczbę członków, obejmuje szersze pole działania, przez co podniesie swój wpływ i znaczenie.

A notaryusze? Wobec faktycznych stosunków nie mogą, nie powinni przyuamniej sprzeciwić się umiarkowanemu pomnożeniu posad notaryalnych, — zwłaszcza że nawet notaryusz, który w siedzibie swej dostanie kolegę, poniesie tylko na razie uszczerbek w swoich dochodach, pomnożenie posad bowiem nastąpić ma tylko w miejscach, gdzie tego zachodzi faktyczna potrzeba, gdzie notaryusz nie może podjąć czynności, gdzie się wyręcza w większej części pracą kandydatów i dyetaryuszy, gdzie wiele agend notaryalnych leżą odłogiem, załatwia się przez sądy lub a dwokątów, lub obrabianych bywa przez pokątnych pisarzy; w miejscach takich, (a jest ich dosyć) dwu notaryuszy będzie miało dosyć czynności i dosyć dochodów.

Wobec przytoczonych okoliczności liczyć można na to, że za zamierzonym pomnożeniem posad notaryalnych oświadczyć się sądy i władze autonomiczne, można mieć nadzieję, że znajdują się także izby notaryalne, w których względ na dobro ogólne pozyska większość członków dla siebie, odnosząc zwycięstwo nad prywatą pojedynczych członków. — Atoli będą także zabiegi i starania przeciwnie. Sprawa dobra i słuszna powinna jednak odnieść zwycięstwo. Żeby zresztą było ze społeczeństwem, które zarządzeń ustawą przewidzianych, widocznie koniecznych i za takie ogólnie uznanych, nie byłoby wstanie wprowadzić w życie z powodu prywaty pojedynczych członków.

Co do kandydatów notaryalnych pomnożenia posad wtedy tylko nada im w notaryacie odpowiednie stanowisko, jeżeli zadość uczyni w całości istniejącej potrzebie, w takim razie stosunki ich same przez się mogą wyrównać się i trwale polepszyć. Nie można się jednak łudzić na dzieja, aby pomnożenie posad nastąpiło w pełnej potrzebie, odpowiedniej mierze.

Pomnożenie zaś posad niedostateczne mało zmieni w stanowisku kandydatów notaryalnych. Na razie polepszą się dla nich widoki, te lepsze aspekta jednak ściągają znowu do notaryatu adeptów ze sądu i adwokatury, którzy młodszym kandydatom zagrodzą drogę do posad.

Na ten wypadek kandydaci będą musieli w drodze ustawodawczej starać się o reformę ustawy notaryalnej w duchu wolności zawodu.

Tymczasem należy w ramach istniejącej ustawy uczynić zadość nagłej potrzebie. Jest to rzeczą rządu, który, jak już wiemy, wziął się energicznie do jej zbadania i miejmy nadzieję, przy rzetelnej pomocy organów podwładnych, do pomysłu jego przyprowadzi rozwiązania.

## KRONIKA.

Przemysł, dnia 8. lipca.

### Program festynu Sokoła.....

(Patrz stronica 4.)

Aż do skutku domagamy się: 1. Kanalizacji. 2. Wodociągów. 3. Oświetlenia. 4. Reorganizacji policji zdrowia i policji miejskiej. 5. Załatwienia nędzy szkolnej. 6. Bruków. 7. Zamknięcia piekarń wadliwych. 8. Zburzenia domów grozących zawaleniem. 9. Skrapiania ulic i dozoru nad porządkami kamienicznymi.

† **Tadeusz Dworski** wszech nauk lekarskich doktor, lekarz miejski, członek Towarzystwa lekarzy galicyjskich, urodzony dnia 25. listopada 1854, opatrzony śś. Sakramentami, zmarł po krótkiej a ciężkiej chorobie w Wiedniu d. 4. lipca 1891. Złożenie sprowadzonych zwłok do grobu nastąpi w czwartek dnia 9. lipca br. o godzinie 5 po południu z dworca kolejowego.

**Wiadomości dyecezyjne.** Dyecezya przemyska: ks. Jakób Szalajko koop. w Drohobyczu mianowany zastępcą katechety w gimnazjum drohobyckiem. ks. Marcin Biały proboszcz w Brzozowie mianowany dziekanem brzozowskim. Godność tajnego szambelana Ojea św. otrzymał ks. Józef Januszkiewicz, prob. w Bliżnem, Admi-

nistratorem w Jeżowie mianowany ks. Jakób Błaszczak, tameczny kooperator.

**Gr. kat. Synod prowincjonalny** odbędzie się jak donosi *Diło* we Lwowie dnia 20. września b. r.

**Popisy** w szkole wydziałowej 8-klasowej żeńskiej w Przemysku na Zasanu zaczęły się dnia 8. bm. i potrwać do 10. bm.

**Wystawa robót** w szkole żeńskiej PP. Benedyktynek na Zasanu zostanie otwartą w piątek dnia 10. bm. po południu. Na wystawie tej można się będzie przekonać o wzorowych pracach uczennic i seniuarzystek.

**„Gwiazda“** przemyska urzędza w sobotę dnia 11. b. m. przedstawienie amatorskie w sali teatru letniego na Zamku. Odegrany zostanie dramat „Gwiazda Syberyi“ z współudziałem p. M. Myszkowskiej, art. teatru krakowskiego, która wystąpi w roli tytułowej.

**Odezwa do P. T. Członków „Sokoła.“** Aby budżetowi festynu, który się dnia 12., e w razie ni pogodnia dnia 19. b. m. dla pożytecznych celów naszego Towarzystwa odbędzie, odzywamy się z uprzejmą prośbą do Wielmożnych Członków i kochanych Druhów, aby raczyli składać podarki na fanty do wylosowania w loteryi fantowej przeznaczony i w tym celu udawali się do kancelaryi Sokoła po godzinie 12 w południe i po 6 wieczorem.

Przemysł dnia 8. lipca 1891,

Za Wydział i komitet Towarzystwa ginnast.

„Sokół“

Sekretarz komitetu Przewodniczący  
**Ryszard Hesse. Dr. Józef Orłowski.**

**Pierwsza filia** firmy naft. Wiktora i Spki otwarta została z dniem 1. b. m. na Zasanu, w domu p. Malawera naprzeciw baraków 77. pułku piechoty. Firma Wiktora i Spki nie szczędząc nakładów, urządziła skład filialny na Zasanu jedynie w skntek nalegań tamtejszej ludności, wyzyskiwanej dotąd lichą i drogą naftą przez niesmiennych przemysłowców.

**Dla kupców i przemysłowców.**

Otrzymujemy następujące ogłoszenie. Festynowy komitet Sokoła wydaje dwie jednodniówki, jedną muzyczną w 300 okazach, drugą poetyczną w 500 okazach. Każda z tych jednodniówek zaopatrzona będzie w okładkę, na której ogłoszenia i inseraty po cenach niższych, aniżeli przez dzienniki przyjętych umieszczają się będzie. Inserat znajdzie się stosownie do żądania i ofiarowanej ceny albo w jednej, albo w obu jedno dniówkach. Ponieważ melodyja w jednodniówce muzycznej umieszczona stanowi oryginalną i bardzo udatną pracę jednego ze znanych muzyków w Przemysku, a w jednodniówce poetycznej mieści się pełno myśli podniosłych i humoru dobrego tonu, przeto nie ma wątpliwości, że wszystkie egzemplarze jednodniówek publiczność rozbiere, przez co także inseraty w nich umieszczone osiągną swe przeznaczenie. Chętni pp. kupcy i przemysłowcy chcący z tego korzystać, raczą jak najspieszniej porozumieć się z podpisanymi. Przemysł 8. lipca 1891.

**Zygmunt Piszewicz. Ludwik Pierschała.**

**Ukaran wybrak.** Rakarz licząc na pobłażliwość organów policyjnych, posuwał ostatnimi czasy swoją zuchwałość do tego stopnia, iż chwycił psy nawet na chodniku, rzucając sznurkiem pomiędzy publiczność. Zhzwonany kilkanaście razy za tę iscie rakarską bezczelność, drwił sobie z tego i broił dalej w najlepszą.

„Do czasu dzban wodę nosi.“ We wtorek między godziną 4 a 5 po południu rzucił znów sznurem na psa biegnącego chodnikiem koło magistratu i zmyliwszy w rzucie, chwycił zamiast psa własną szkapę ciągnącą budkę rakarską. Strzyżek załechtał szkapę, rozbrzykała się i wpadła wprost w okno biura, gdzie urzęduje oficyał p. Kuzio. Pękła rama, wyleciały szyby, obecni temu mistrzowskiemu rzutowi w śmiech. Zawstydzony rakarz zawrócił ku domowi, okładając niemileśnierznie pałką konia, nie ponoszącego żadnej winy w tym wypadku.

**Nieszczęśliwy wypadek.** Staruszka 70-letnia Bragiewiczowa, zamieszkała na Podzamczu potknąwszy się onegdaj na progu upadła i złamała nogę pod kolaniem. Pierwszej pomocy udzielił Bragiewiczowej lekarz Dr. Szyszowski. Dnia następnego odstawiono Bragiewiczową do szpitala powszechnego. Ku ogólnemu zgorszeniu lektykę spoczywającą na kółkach, w którą włożono chorą, popychało czterech pijanych drabów.

**Krwawy dramat.** Czeladnik szewski z pracowni p. Schnella zabawił się noc sobotnią z niejakim Wojtowiczem nieponiem grą w karty. Partya przeciągnęła się do rana. Czeladnik zgrał się do nitki. Powodzenie Wojtowicza w grze przypisując sztuczkom szulerskim, zażądał zwrotu wygranej. Wojtowicz nie chciał zwrócić zarobku i wyszedł z szynkowui, gdzie się obaj zgrywali. Wtedy oskubany udał się do pracowni p. Schnella, porwał nóż szewski, „gnyp“ i dopadłszy Wojtowicza na ulicy Franciszkańskiej, zadał mu kilka pchnięć w plecy i w pierś. Sprawca po dopełnieniu napadu oddał się sam w ręce policyi. Rany zadane Wojtowiczowi są płytkie i nie zagrażają życiu.

**Niedoszły topielec.** Na złowrogim „skrócie“ topił się żuów w niedzielę dnia 5. b. m. żołnierz inżynierji wojskowej. Szczęściem przystrajano w pobliżu łodzi i splawy na Wianki a sa-

jęci tą pracą pp. Dobrzański i Dalmajer podpłynęli czołnem ku tonącemu niosąc mu ratunek. Zanim mogli nadażyć, żołnierz poszedł na spód P. Dalmajer skoczył wtedy za topielcem w wodę i wydobył go na powierzchnię, najzobowiązanie przytomności. Za pomocą nacierai i stosowania sztucznego oddechania, oocuno wreszcie żołnierza. Po raz trzeci wzywamy magistrat o zarządzenie odpowiednich środków ostrożności przy „skracie”.

**Piorun.** Podczas burzy, która w niedzielę przed południem przelęgła nad miastem, uderzył piorun na Zasanu w inspekta ogrodnika p. Biednarza. Kilka ram inspektowych wraz z szymbami zostało zniszczonych doszczętnie.

**Pożar.** W nocy z niedzieli na poniedziałek powstał pożar w szopach położonych w sąsiedztwie szpitala garnizonowego. Zaalarmowana straż pożarna miejska przybyła natychmiast na miejsce we wzorowym porządku i przy dzielnej pomocy oddziałów wojska, a szczególnie oficerów i żołnierzy 10. pułku piechoty, ugasiła ogień po kilkogodzinnej wyczerpującej pracy. Akcję ratunkową prowadził naczelnik miejskiej straży pożarnej p. Zagórski. — Przy pożarze był także obecnym pierwszy asesor magistratu Dr. Ziemiański. Ogień powstał wskutek nieostrożności furmanów fiakierskich, nocujących w spalonej szopie. Strata nie jest znaczna.

**Oporny rzeźmieszek.** W poniedziałek dnia 6. b. m. przychwycono na ul. Wodnej rzeźmieszka, który na Targowicy nowej pewnemu gospodarzowi wyeskamotował z kieszeni banknot pięcioreńskiowy. Rzeźmieszek, chłop. zbudowany atletycznie, stawiał aresztującym go żołnierzowi i policjanowi, zacięty opór, turbując ich sromotnie. Przywołano więc z koszar policyjnych do pomocy dwóch jeszcze stojkowych i zaledwo we czterech zawleczono złodzieja do aresztów miejskich. Tam... zmógł po kilku piernikach „iwankowych”. śnać nie bardzo smacznych, gdyż odsnał w je od siebie krzycząc w niebogłosy.

**Wykaz noworodzonych i zmarłych osób w mieście Przemyślu** (łącznie z załoga wojskową) w czas od 28 czerwca do 4. lipca 1891. Noworodzonych: chłopców 20 — dziewcząt 10 — razem: 30 dzieci — zmarło w pierwszym roku życia: chłopców 2 — dziewcząt 5 — razem 7 dzieci — zmarło z chorób: z braku sił żywotnych 1 z gruźlicy płuc 3 z chorób zapalnych narządu oddechowego 4 — z niezytu jelit 4 — z wszelkich innych chorób 1 — zmarło śmiercią przypadkową przez utopienie się w czasie kąpieli 1 — razem zmarło 14 osób — między tymi zmarło obcych 1 — w szpitalach 2 osób.

**Ludność Szlaska** pod względem narodowości polskiej znakomite w ostatnim lat dziesiątku zrobiła postępy. W roku 1880 przy liczeniu ogólnemu ludności Austrii w Szlasku austriackim na 1000 mieszkańców przypadało 480 Niemców, 229 Czechów i 227 Polaków. — a w roku 1890 przy liczeniu ludności w krajach austriackich okazało się, że na 1000 mieszkańców w Szlasku przypada 447 Niemców, 220 Czechów i 302 Polaków. Według tego zestawienia ubyłoby więc na Szlasku Niemców i Czechów na korzyść Polaków, których słusznych żądań, zwłaszcza co do szkół, rząd powinien uwzględnić.

**Rozmaitości.**

**Teoria i praktyka.** Jedna z fantastyczno społecznych teoryj Bellamy'ego poddana została w jego ojezynie próbie praktycznej i poniosła najzwyklejszą porażkę. Miasteczko Hartwell w Stanie Ohio, nieopodal Cincinnati, jest siedzibą wielu zamożnych kupców, którzy mają swoje zakłady w tem wielkiem mieście handlowem. Mążenkom ich oddawna już się uprzykrzyła praca w kuchni, a ponieważ dobre kucharki i sługi należą do osobliwości w Hartwell — jak zresztą zawsze w pobliżu wielkiego miasta — przeto wszystkie panie postanowiły założyć kuchnię wspólną, któraby dostarczała obiadów smaczniejszych i tańszych, a przytem stanowiłaby wielką wygodę. Oczywiście pani burmistrzowa została prezeską wspólnej kuchni; ponieważ jednak ona a może i jej małżonek, jadalni chętnie rosół z baraniny z grochem szablasytm i tym podobne potrawy, przeto ukazywały się one codziennie na stołach innych uczestników wspólnej kuchni. Trwało tak przez czas jakiś, w końcu jednak zbuntowały się żołądki i podniebienia wszystkich a ponieważ mężczyźni nie wynagradzali sobie tego słodyczami, jak panie, urządzili strajk, t. j. nie wracali na obiady do Hartwell, lecz zostawali w Cincinnati pod pozorem ważnych interesów. Liczba abonentów wspólnej kuchni zmniejszała się coraz bardziej, tak że w końcu pozostała tylko pani burmistrzowa i jej małżonek i obecnie, po pięciomiesięcznem istnieniu, wspólna kuchnia została zamknięta.

**Reformy sanitarne w Anglii** po chłonęły w latach 1875—1890 olbrzymią sumę 3 miliardów franków. Gdy średnia śmiertelność w stosunku do roku i tysiąca mieszkańców wynosiła w latach 1838—1865 22-35, w latach 1866—1875 22-19, zeszła zaś powoli w latach 1875—1890 od wydania w r. 1875 ogólnej

ustawy sanitarnej (*Public Health Act*) do 19-08. W r. 1866 umarło w Anglii 14.000 ludzi na cholera; od tego czasu cholera prawie się nie pojawiła, jakkolwiek nieraz zawiły do bizogów angielskich statki z cholera na pokładzie. Od zaprowadzenia ogólnego szczepienia przymusowego ospa stała się rzadką chorobą, tak, iż w r. 1889 umarła na nią w Londynie tylko jedna osoba. Na 10 000 ludzi umierało na tyfus w Anglii w latach 1861—1870 8-86, w latach 1880—1889 tylko 2-50, z suchot płucnych w tych samych latach 24-89 i 17-36. Pamiętnem jest wyrażenie Disraeliego w parlamencie, iż zdrowie publiczne jest kardynalnym warunkiem szczęścia i potęgi narodu.

**Ruch stowarzyszeń.**

Na walnem zgromadzeniu Towarzystwa dla upiększenia miasta dnia 4. b. m. odbytem, wybrani zostali do wydziału pp.: c. i k. porucznik Braun, Dr. Ehrlich, Fritscher, Hesse Ryszard, Królikowski Hugo, Lewkiewicz profesor, Dr. Łazęcki, c. i k. porucznik Müller, c. i k. kapitan Nowicki i Dr. Smolarski. — Ukonstytuowanie się wydziału nastąpi w tych dniach.

**Zapiski bibliograficzne.**

„Tygodnika ekonomicznego“ Nr. 27 zawiera: 1) Zaopatrzenie m. Lwowa w nabiał, przez Teofila Merunowicza; 2) Upaństwowienie kolei Karola Ludwika; 3) Wyrób cukru w Przelitawii; 4) Korespondencya z Przemyśla; 5) Z targów zbożowych; 6) Wiadomości handlowe przez D. M.; 7) Kurs giełdy, cennik Izby handlowej i ogłoszenia.

**Dział ekonomiczny.**

**Bilans Surowy towarzystwa zaliczkowego rolnego w Przemyślu za czerwiec 1891 r.**

Stan czynny	Stan bierny
— Udziały członków	57,257-30
— Wkładki oszczędności	184,704-13
— Wierzyciele wekslowi	33,125-06
298,161-36 Pożyczki udzielone	—
— Procenta	11,380-92
— Fundusz rezerwowy	19,530-95
2,038-89 Administracya	—
5,240-82 Zysk z r. 1890	5,240-82
1,169-01 Koszta procesowe i notaryalne	—
4,628-80 Gotówka 30/100 1891	—
311,239-18	311,239-18

Dyrekcya.

**Kącik humorystyczny.**

**Nie ma p. inspektora w domu.**

*Proszka policyjna w 1 odsłonie.*  
Osoby: P. X. obywatel wiejski. — Stójkowy. — Feśka, kucharka. — Kizio Oficyał policyi. — Krupiarka faktorka. — Rzecz dzieje się w Przemyślu. — Scena przedstawia na przemian: sieni w magistracie, kuchnię p. inspektora, biuro policyjne, pokój w hotelu, dworzec ś. p. kolei Karola Ludwika.

P. X. zadyszany wpada o godzinie 10-tej przed południem do sieni magistratu i zwracając się do stojkowego, strzegącego z obnażonym mieczem w dłoni starej wagi, pyta: — Czy pan inspektor w domu?

Stójkowy: Nie ma p. inspektora w domu.

P. X.: Kiedy go zastanę?

Stójkowy: Za pół godziny.

P. X.: W biurze?

Stójkowy: Nie, w domu. P. inspektor w biurze nie przyjmuje.

P. X. odchodzi. Aby zabić czas, zjada u Szolca porcję lodów i cztery ciasteczka; płaci 36 centów.

P. X. ochłodzony wchodzi o godzinie 10 1/2 przed południem do sieni magistratu i zwracając się do stojkowego, strzegącego z obnażonym mieczem w dłoni starej wagi, pyta: Czy p. inspektor w domu?

Stójkowy: Nie ma p. inspektora w domu.

P. X.: Kiedyż przyjdzie?

Stójkowy: Za pół godziny.

P. X. odchodzi mrużąc. Wstępuje do Kruga, gdzie posila się koniakiem, 2 dekami kawioru i łaszka portera; płaci 97 ct.

P. X. rozgrzany wchodzi o godzinie 11 ej przed południem do sieni magistratu i zwracając

się do stojkowego, strzegącego z obnażonym mieczem w dłoni starej wagi, pyta: Czy p. inspektor w domu?

Stójkowy: Są.

P. X. wbiega na schody, potyka się, npadła, zbił okulary; szkoda 3 zł. Puka wreszcie do drzwi kuchennych. Pojawia się Feśka.

P. X.: Czy p. inspektor u siebie?

Feśka: Nie ma p. inspektora w domu.

P. X.: Przepaszam panienkę, stojkowy powiedział mi, że p. inspektor jest w domu.

Feśka: Popatrzę. (Wychodzi, wraca i mówi z naciskiem): Nie ma p. inspektora w domu!

P. X. gniewny zbiega ze schodów i pyta stojkowego, strzegącego z mieczem obnażonym w walecznej dłoni starej wagi zawieszzonej w oknie: Kto załatwia sprawy, jak nie ma p. inspektora w domu?

Stójkowy: P. oficyał Kizia.

P. X.: A jest p. Kizia w biurze?

Stójkowy: Są.

Biuro policyjne, oficyał Kizia zajada kanapkę. P. X. wchodzi, oficyał Kizia nakrywa kanapkę aktem policyjnym, chwytając za pióro i pisze zawzięcie.

P. X. chrząka.

O. Kizia: Kto tam?

P. X. Mam zaszczyt przedstawić się, X. obywatel . . .

O. Kizia: Co pan sobie życzy?

P. X. Stefan, mój służący, zbiegł przed 2 dniami ze służby i znajduje się obecnie w Przemyślu, chciałbym przeto . . .

O. Kizia: Powoli . . . powoli . . . sprawa ważna. . . Stefan, sługa . . . zbiegł ze służby samowolnie. Popatrzmy. Ustawa dla sług a 48 str. 2, § 3489. . . Pachnie kryminałem. . . Spiszemy protokół. . . (Początek protokołu o godzinie 11 1/4 przed południem, zakończono o godzinie 1 1/2 po południu.) P. X. poci się i sapie.

P. Kizia: Tak gruntownie, to grunt. Proszę podpisać. Jeszcze jedno pytanie. Gdzie mieszka zbiegły indywiduum zwane Stefanem?

P. X. Nie wiem, ale policya . . .

O. Kizia: Policya nie ma czasu na poszukiwania za zbiegłymi fagasami. Proszę eruirować zbiega, przyjdź tu, zameldować, potem zobaczymy.

P. X. Mój panie!

O. Kizia: Głosu nie podnosić, tu lokalność urzędowa, eruirować i meldować.

P. X. wybiega z biura, siała do fiakra, pędzi do hotelu, wysiada; płaci 45 ct.

Pokój w hotelu. P. X. leży na kanapie i popija dla ściągnięcia humorów proszki seidlizkie, przed nim stoi Krupiarka.

P. X.: Znalazłaś Stefana?

Krupiarka: Czy ja go znalazła? Proszę Jaśnie Pana, Krupiarka wszystko znajdzie. Pan inspektor jak co potrzebuje, zawsze woła Krupiarki. Krupiarka znajdzie i dziewczynę, i panne, i sługę, i lokaje. Czy ja znalazła Stefana. Jest, mieszka w domu naprzeciwko łaznie.

P. X. zrywa się, chwytając za kapelusze, chce wyjść.

Krupiarka: Proszę Jaśnie Pana, ja tak się schodziła.

P. X. rzuca guldena, wybiega

Biuro policyjne. — O. Kizia. — P. X.  
P. X.: Mieszka naprzeciw łazni, proszę tam posłać.

O. Kizia: Powoli . . . mam dziś załatwić jeszcze 392 exhibitów, proszę przyjdź jutro o 9 godzinie, spisujemy protokół.

P. X.: Panie, to drwiny. Tak panie, kpiący. . . Mosanie, jestem szlachcicem, właścicielem dóbr ziemskich, przelozonym obszaru dworskiego . . .

P. Kizia: Pan . . . jesteś . . . przelozonym . . . obszaru . . . dworskiego?

O. X.: Jestem nim!

O. Kizia: W takim razie vide Ustawa dla sług art. 49, str. 3, § 4981 . . . „Zbiegłego z obszaru dworskiego doniesić należy żandarmeryi.”

P. X. Co? . . . co?

O. Kizia: Uznaję siebie bezprzedmiotowym w tym wypadku. Tylko żandarmerya co do pana i Stefana jest przedmiotowa. . . . Spiszę zaraz protokółik. . . .

P. X. chwytając się za głowę, wybiega jak szalony z biura.

Dworzec kolei. — Godzina 12 1/4 w nocy. P. X. biegnie po peronie oczekując na pociąg kolei państwowej, pomrukuje liczy: lody 36 ct., śniadanko 97 ct., fiakier 45 ct., lekarz 1 zł., seidlitzery 1 zł. 20 ct., Krupiarka 1 zł., pokój 2

zł. 40 ct., zbite okulary 3 zł., razem 9 zł. 28 ct. — Tak, tyle zapłaciłem, aby się dowiedzieć, że nie ma p. inspektora w domu, że p. Kizia jest bezprzedmiotowym a żandarmerya przedmiotowa. . . . Ale zemszczę się . . . o wszystkim napiszę *Gazecie*.

**W piekie** pamiętają o Przemyślu i o Chyrowie. W Nr. 13 „Djabła“ umieszczono o Chyrowie i Przemyślu następujące „Sztafety piekielne“.

**Przemyśl.**

Jeden inspektor policyjny powiada: „Jeżeliś ukradł za 3 zł. to nie mam do ciebie prawa, a jeżeli za 5 zł. to cię wezmę za łeb.“

Jaki mądry! . . . Nie mądrzejszy

Od stołowych jednak nóg;

Choć — jak mówi — Salomona

Sam by wpędził w kozę róg!

Takie kwiatki, policaju,

Dobre zawsze, ale.. w maju!

**Chyrow.**

Jezuici przepisali swoje zabudowania w Chyrowie jak również wioskę Bakowice na imię wolnego obywatela Zjednoczonych Stanów Półn. Ameryki sir Patrick'a Fagan'a.

Niewiadomo, co się święci,

Lecz ojcowi czują.. „swąd“

Gdy gorąco im dopiecze

Może w końcu zrobią rząd —

I z systemem szpiegowania

Raz nareszcie pójda ztąd!

Wydawca i odpowiedzialny redaktor  
**Henryk Stotwiński.**

Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcyi.

**Nadesłane.**

**A V I S O.**

Behufs Sicherstellung der arendierungsweisen Abgabe nachstehender Bedarfs Artikel in den Stationen des 10. Corps Bereiches finden schriftliche Offert Verhandlungen wie folgt statt:

Am 24. juli 1891 um 10 Uhr Vormittags bei der k. u. k. Intendanz des 10. Corps für die arendierungsweise Abgabe von Steinkohlen in der Station Przemyśl für die Zeit vom 1. Oktober 1891 bis 30. September 1892.

Am 27. juli 1891 um 10 Uhr Vormittags beim Verpflegs-Magazine in Jaroslau für die arendierungsweise Abgabe des Brennholzes und der Steinkohle für die Station Jaroslau und des Brennholzes für alle Stationen des Verpflegs-Bezirktes.

Am 30. juli 1891 um 10 Uhr Vormittags beim Verpflegs-Magazine in Rzeszów für die arendierungsweise Abgabe des Brennholzes und der Steinkohle für die Station Rzeszów und des Brennholzes für alle Stationen des Verpflegs-Bezirktes.

In beiden letzten Stationen für die Zeit vom 1. September 1891 bis 31. August 1892.

Auf die bezügliche vollinhaltliche Verlautbarung in der Nr. 54 vom 5. Juli 1891 wird hingewiesen.

Von der k. u. k. Intendanz des 10. Corps in Przemyśl, am 15. Juni 1891.

**Drobne ogłoszenia.**

**Dwie sandoliny nowe** z drzewa, malowane są po przystępnej cenie do nabycia. Blizszych wiadomości udzieli p. Baczyński właściciel łazienek.

**POSADY** poszukuje c.k. urzędnik techniczny na pensyi w fachu drogowym przy urzędach autonomicznych. Blizsza wiadomość w Redakcyi.

**Kanarek** Z klatki wyleciał kanarek samiec. Znalazca zechce oddać takowego za odpowiedniem wynagrodzeniem w Redakcyi.

**Pomieszkanie** składające się z 3 względnie 4-ch pokoi, ku chni, drewni, strychu, piwnicy (z balkonem), jest **ZARAZ DO WYNAJĘCIA.** Blizsza wiadomość w drukarni S. F. Piątkiewicza, przy ul. Wodnej.

**Wózek** dla chorych, o trzech kołach zupełnie nieużywany, do sprzedania u Peszka stolarza w kamienicy pod Zągarem ul. Mickiewicza.

